PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 240 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

# GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny N: 13.

Nr. 5870. Lwów, sobota 11 czerwca 1921 Rok XII

# Witos skłonny do ustępstw na rzecz prawicy. Walka o rozwiązanie Sejmu.

## Fałszywe suggestye.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, 8. czerwca.

(X) Czytelnicy pewnego odłamu naszej prasy stołecznej nie są karmieni faktami, zaszłymi w dziedzinie polityki światowej i ich krytycznem naświetleniem z punktu widzenia własnej racyi stanu — lecz wiecznemi streszczeniami głosów prasy zagranicznej. Celuje w tem zwłaszcza „Rzeczpospolita". Niechby np. Lloyd George zmarszczył brwi, a już następnego dnia znajdziemy w organach endeckich tasiemcowe streszczenia wszystkich organów prasy londyńskiej i paryskiej. I naodwrót: niechby Briand kichnął — następnego dnia na łamach „Rzeczypospolitej" powtarza się wielokrotne echo „wiwat", wielokrotne, bo podające głosy wszystkich pism paryskich.

Ma to niby dowodzić „sprawności" sprawozdawczej gazety, a jest po prostu bałamuceniem szerokich mas czytelniczych, atomizowaniem sądu o danych faktach, suggerowaniem — i to fałszywem — nastroi, które się krzyżują, są z sobą sprzeczne, stwarzają u nas chaos wyobrażeń, poglądów.

Celem dziennikarstwa jest informowanie o faktach i krytyczne ich naświetlanie. Ale zaprawdę celem naszego dziennikarstwa nie jest „streszczanie" każdego artykuliku prasy zagranicznej, suggerowanie naszemu czytelnictwu mnóstwa obcych poglądów, zamiast podawania mu sumy faktów.

Weźmy rzecz przykładowo. Biorę do ręki jeden z ostatnich numerów „Rzeczypospolitej" i czytam w nim nast. „telegramy", wybite dla tem większego wrażenia tłustym drukiem i to na naczelnej kolumnie:

„Dzisiejszy „Times" zamieszcza ponownie artykuł wskazujący na..."

„W związku z artykułem „Timesa" o... pisze „Matin" iż..."

„W „Echo de Paris" uważa Pertinax, że..."

„Daily Telegraph" donosi, że raport... ma nadejść w ciągu..."

„Morning Post" raz jeszcze występuje w obronie srodze zmaltretowanej Polski i tłumaczy, iż..."

„Vossische Ztg." zamieszcza rozmowę z... przedstawicielem „Philadelphia Public Lettre" w której..."

„Donoszą nam z Wiednia, iż Berlińskie Biuro

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

## Witos skłonny do ustępstw na rzecz prawicy.

Warszawa, 10 czerwca.

(Telef.) (m) Dziś kończy się termin wyznaczony przez prezydenta ministrów na obsadzenie teki ministra spraw zagranicznych. Zdaje się, jeśli nie mylą pewne oznaki, że kandydatura posła polskiego w Madrycie, Władysława Skrzyńskiego stała się znowu nieaktualną, mimo iż telegraficznie zapytywano kandydata o zgodę. Podobno i tym razem frakcya NZL. i chrześcijańska demokracya występuje przeciwko niemu. Prezydent Witos skłonny jest do ustępstw na rzecz swoich partnerów większości, i ulegnie podobno ich żądaniu. Wczoraj bowiem zapytywano ze strony miarodajnej prezesa NZL. Dubanowicza czy nie udałoby się rozszerzyć podstawy rządu zapomocą wciągnięcia doń przedstawiciela ZLN. przez powierzenie mu teki spraw zagranicznych. Propozycya ta była wczoraj podobno tematem narad ZLN. i NZL. — Dziś jak wiadomo premier ma konferować z tymi ugrupowaniami politycznemi. Wymieniane wczoraj w kuluarach nazwisko Maryana Seydy jako kandydata na ministra spraw zagranicznych, podobno już w rachubę nie wchodzi.

## Walka o rozwiązanie Sejmu.

Warszawa, 10 czerwca.

(Telef.) (m) Wśród innych drobniejszej wagi spraw, na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu wniesione być mają wnioski nagłe Z. L. N. oraz klubu Wyzwolenia o szybkie uchwalenie ordynacyi wyborczej i rozwiązania Sejmu konstytucyjnego. Wobec tego, że wnioski te wychodzą zarówno ze strony grupy prawicowej, jak i lewicowej Sejmu, nie jest wykluczone, że mogą te wnioski znaleźć większość w izbie, mimo, że stronnictwa N. Z. L. i P. S. L. oświadczają się za utrzymaniem obecnego Sejmu do wiosny roku przyszłego.

## KURS MARKI POLSKIEJ.

Warszawa, 10 czerwca. (Telef.) (m) Z Berlina telegrafują: Kurs marki polskiej wynosił wczoraj po południu 5.50—5.55; przekazy na Warszawę 5.40, noty Krissa 13.35. W Wrocławiu płacono za markę polską 5.45—5.50, w Hamburgu kurs marki polskiej wynosił wczoraj 5.45.

Warszawa, 10 czerwca. (Telef.) (m) Z Gdańska telegrafują: Kurs marki polskiej wynosił wczoraj po południu 5.40—5.50, przekazy na Warszawę 5.25—5.35.

Warszawa, 10 czerwca. (Telef.) (m) Z Genewy telegrafują: za 100 marek polskich płacono wczoraj 0.45.

Warszawa, 10 czerwca. (Telef.) (m) Z Zurychu telegrafują: Kurs marki polskiej wynosił wczoraj początkowo 0.50, przy zamknięciu giełdy 0.55.

## NIEURZĘDOWA GIEŁDA WARSZ.

Warszawa, 10. czerwca.

(Telef.) (m) Gorączka zwyżkowa na nieurzędowej giełdzie warszawskiej już ustała. Ostatnie notowania były następujące: Marki niemieckie 19·80—19·50, — 19·25, dolary Stan. Zjedn. 1220—1200, franki francuskie 100—99, funty szterl. 4600—4500, franki szwajc. 200, korony wiedeńskie 8·68, noty Krissa 1000 = 184, noty Krissa setki 172, korony szwedzkie 255, ruble sowieckie 90, ruble carskie 500 = 3·20, ruble carskie setki 4·20, ruble złote 55.000—54.500—54 000, marki złote 250—230, ruble srebrne 265, korony srebrne 85, marki srebrne 85, franki srebrne 85, rosyjski bilon srebrny 90.

Wolffa donosi z Warszawy, że korespondent „Frankfurter Ztg." w Warszawie..."

Itd., itd.

Cóż za cel mają te wszystkie „streszczenia", to pomijanie faktów i wiadomości, zaś przetelegrafowywanie wszystkich możliwych redakcyjnych pomysłów i kombinacyi z redakcyi europejskich?

Zdrowa prasa takich środeczków nie potrzebuje. Regestruje fakta i naświetla je własnemi siłami.

Cel, jaki przyświeca korespondentom prawicowym, telegrafującym z Paryża, Londynu, Berlina do Warszawy jest podwójny:

po pierwsze zdaje się takim redakcyom, że są „wielkomiejskie", jeśli nie tylko podać mogą, co potentaci świata robią i mówią, co parlamenty uchwalają, co rządy zamierzają — ale i co przeróżne pisma i pisemka mówią, względnie kombinują,

powtóre chce nasza prasa prawicowa stale suggerować masom swe własne poglądy, ale — w odbiciu prasy zagranicznej. Niby to dla nadania reakcyjnym poglądom polskich partyi zastojowych większego aplombu, jeśli się je „uzgodni" z prasą — zagraniczną.

A więc suggerowało się w tej naszej prasie prawicowej przez długie czasy, że jesteśmy „ulubieńcami" ententy, że nas na Zachodzie nadzwyczajnie kochają, bo... „jak pisze „Times", czy jak wywodzi „Morning Post" itd.

Potem suggerowało się, że nadzwyczajnej tej miłości ku nam przeciwstawiają się tajemnicze siły, osobiści wrogowie „dmowszczyzny", że jednak mimo to dobra nasza, bo... „jak pisze „Times", czy „jak wywodzi „Morning Post" itd.

Wreszcie suggerowało się, że odrazu „zagranica" by nam we wszystkich naszych boleściach „pomogła", gdybyśmy (wzorem Beselera) zrobili „rodzimy" Magdeburg i Szczypiórnę, Maramaros i Benjaminów, zaś państwo oddali w ręce ks. Teodorowicza i ks. Lutosławskiego, p. Strońskiego i p. Dubanowicza, bo... „jak pisze „Times", czy „jak wywodzi „Morning Post" itd.

Misterna ta robota łowienia polskich ryb w stawach francuskich, lansowania polityki reakcyjnej w Polsce zapomocą „telegramów własnych" panów Korab-Kucharskiego czy Smogorzewskiego — musiała się wreszcie skończyć, gdyśmy się z racyi Górnego Śląska naocznie przekonali, że na „zachodzie" wytlały sentymenta a pozostały walory realne, którymi wyłącznie się kierują mężowie stanu, od najżyczliwszych nam do najmniej życzliwych.

Mimo to prasa endecka nie dała za wygranę i nadal próbuje nas suggerować — fałszywymi, bo tylko gazeciarskimi nastrojami zagranicznemi.

Więc np. niechby w jakiemś trzeciorzędnem pisemku bulwarowem w szarym kącie jakiegoś entrefileciku pojawiła się kilkuwierszowa wzmianka, życzliwie się do nas odnosząca, z miejsca powstaje sążnisty „telegram własny", suggerujący nam tryumfalnie, że „opinia publiczna" danego narodu opowiedziała się za nami. I na odwrót: niechby jakiś pismak za czyjemś podszczeptem rzucił paszkwil gdzieś na łamach jakiegoś rewolwerowego śmietnika gazeciarskiego — z miejsca w olbrzymim „telegramie własnym" padają grzmoty, pozywamy „wrogów" przed gniew boży...

Oto są fałszywe suggestye, które nas dezoryentują.

Tym to suggestyom zawdzięczamy wiele rozczarowań, wiele złych pociągnięć w naszej polityce zagranicznej. Te suggestye wpędzały nasze społeczeństwo bądź w przesadny pesymizm, bądź w niczem nieuzasadniony optymizm.

Otrząść się z tych suggestyi jest jednym z głównych obowiązków.

# O nową granicę na Spiżu i Orawie.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej".)

**Jabłonka na Orawie, w czerwcu.**

Od paru dni rezyduje w Zakopanem międzynarodowa komisya delimitacyjna, która po ukończeniu rozgraniczenia na Śląsku Cieszyńskim, ma ustalić granice Spiża i Orawy. Kompetencya jej jest dość obszerna, jakkolwiek ostateczne słowo wypowie konferencya ambasadorów koalicyjnych.

Czynności komisy, której towarzyszą przedstawiciele rządu polskiego i czeskiego, są następstwem krzywdzącego wyroku z ubiegłego lata. Wtedy, kiedy armia bolszewicka stała pod Warszawą, wyzyskali nasze położenie słowiańscy „bracia" z zachodu i spowodowali niesprawiedliwe rozstrzygnięcie, t. j. bolesny podział Śląska, Orawy i Spiża, urągający woli ludności, a gospodarczo w skutkach fatalny. Nie licząc się ani z etnografią, ani z potrzebami ekonomicznemi, rozerwała koalicya wspomniane kraje na dwie połaci, o wartości bardzo nierównej: nie mówiąc już o tysiącach dusz polskich, pozostawionych na pastwę wynarodowienia, to wszystko, cokolwiek przedstawiało bogactwo lasowe, uzdrowiskowe, turystyczne i inne, otrzymał Czes... Polsce dostały się — ochłapy.

Nonsens wydzielania Czechom najlepszych cząstek poszedł tak daleko, że bez skrupułów, tak na Śląsku, jak i na Spiżu i Orawie, krajano jednolite gminy. Znane jest smutne położenie rozerwanego na polską i czeską część Cieszyna. Los jego na terytoryum Orawskiem podzieliła wieś Lipnica Wielka, na ziem. spiskiej Jurgów. Lipnica straciła na rzecz Czechów przysiółek Przywarówkę z pięknem lasami na stokach Babiej Góry, nawet z gruntami tych gospodarzy, którzy mają chałupy po polskiej stronie. Niemniejsze pokrzywdzenie spotkało Jurgów, z którego wydzielono dla zachłannych sąsiadów Jaworzynę, przysiółek słynny lasami, położony w uroczej północno-wschodniej połaci Tatr (dolina Białej Wody i Jaworowa). W ten sposób znowu odcięto Jurgowian od ich lasów, hal i pastwisk. Podział taki, godzący w gospodarcze interesy miejscowych górali, stawał się wiecznem źródłem niepokojów granicznych, uciążliwości paszportowych, częściowej zależności obywateli polskich od łaski i niełaski czeskich urzędników, a co za tem idzie, w takich warunkach musiał on wywoływać grawitowanie pozostałych tu czechofilskich elementów ku Czechom i antypolską agitacyę wśród Lipniczan i Jurgowianów.

Pokrzywdzeni mieszkańcy obu wsi czekali cierpliwie przez prawie rok na przyjazd komisyi. Mimo bardzo dotkliwych trudności, robionych przez władze czeskie w ciągu tego czasu, oczywiście dla wywołania odpowiedniego „nastroju" wśród ludu, agitacya antypolska nie trafiała na podatny grunt. Gazdowie zanudzali urzędy powiatowe, gminne i parafialne pytaniami, kiedy nastąpi przyjazd komisyi i nadejdzie sposobność przedstawienia jej skarg z żądaniem złączenia na nowo „oztarganych" wsi, jednak nie dali się zwieść agitatorom czeskim, działającym z za granicy — no i dzięki znanej polskiej tolerancyi na miejscu.

Rozpoczęły się wreszcie obrady komisyi nad nową granicą, nastąpił przyjazd przedstawicieli ententy do Zakopanego i badania terenu. Jednocześnie rozeszły się pogłoski o zamierzonych zmianach dotąd istniejącej linii czesko-polskiej. Jeżeli są prawdziwe, to czekają nas pewne sprostowania na naszą korzyść, ale zarazem i nowa, niezrozumiała krzywda.

Zdawałoby się, że oddanie Polsce czeskiej

---

15

**JERZY BANDROWSKI.**

# LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

A właśnie Ramian czuł, iż za tą zmysłową dekoratywnością kryje się coś, co ma szepnąć mu słowo o jego własnem życiu.

Gdzieś to prawdopodobnie czytał — bo przecie nigdzie nie widział:

Wzdłuż drogi, wzdłuż gościńca, idzie las — coś, co lasem nazywa się koło Bochni lub Brzeska, co jednak w innych stronach ludzie nazywają dżunglą — a za tą dżunglą, podobną do przecudnej i wonnej kotary zielonej, zasłaniającej przed nim rzeczy nieznane i tajemnicze, idzie z nim razem równolegle ktoś, kto ma mu coś bardzo ważnego do powiedzenia. Krzyknąć mu nie wolno, mógłby tylko szepnąć, jednakże gąszcz zielony niby kobierzec perski stłumi każde słowo. A więc ów cień idzie wciąż a na wargach ma to słowo, właśnie jak nałożoną na napiętą cięciwę łuku strzałę. I trzeba tylko chwili, gdy gąszcz się przerzedzi, księżyc wyjrzy z za chmur a postać wędrowca z wielkim pociesznie skaczącym cieniem u stóp, wyraźnie zarysuje się na gościńcu. Strzała świśnie i serce jęknie.

— A potem co? Człowiek padnie na gościńcu a cień pójdzie dalej?

Może być! Może być!

Dyżurujący oficer wciąż tam i z powrotem chodzi po swoim pokładzie. Nie wolno mu z niego zejść. Musi pilnować mapy i uśmiechniętego dobrotliwie młodego sternika, któremu przy żywszym ruchu z pod kurtki krótkiej wystaje z tyłu nóż w rzemiennej czarnej pochwie. Z góry z pomostu kapitańskiego może widać byłoby coś więcej — ale Ramian nie pójdzie tam, bo się boi, aby przypadkiem to słowo o jego losie nie padło z młodych warg chłopca marzącego tylko o szerokiej pustce mórz słonecznych i żywych, śpiewających kwiatach, tańczących w różnobarwnych przystaniach oceanów.

Morze gra swą nieśmiertelną fugę organową a pedałuje wicher tchnieniem długiem i nieprzerwanem z głębi tytanicznych płuc wszech świata.,

Zagasły błękitne iskry na przestworzu morskiej, niema nic, prócz nocy, skaczących fal i księżyca nad niemi.

Ktoś wyjrzał przez oszklony pomost kapitański i zdawało się, że zbiega nadół po schodkach.

— Nie! Nie tu! Nie teraz! Nie chcę wiedzieć! Nie chcę, aby mi powiedziano! Sam się dowiem!

Ramian uciekł z pokładu.

VII.

Zeszedłszy ze schodków, prowadzących z „fumoiru" stanął niezdecydowany w długim, ciasnym, jasno oświetlonym korytarzu, wiodącym do jadalni.

Korytarz ten był tak ciasny, że Ramian, bardzo szeroki w ramionach, niemal dotykał obu jego ścian. Zwłaszcza teraz, gdy morze było więcej rozkołysane, musiał sobą o jakąś klamkę czy jakieś drzwi zaczepić. Stał namyślając się, a z powodu kołysania się statku, to prawem to znów lewem ramieniem uderzał o ścianę korytarza.

W tym wielkim domu, jakim jest każdy statek pasażerski, było zupełnie cicho. Ciasny, wąski korytarz podobny był do wymarłej katakumby. Kłębiły się w nim wprawdzie zgrzytliwe, jęczące i piszczące odgłosy różnych maszyn, ale to — nie liczyło się. Ciche, martwe światło elektryczne tkwiło w nim nieruchomo, mechanicznie, trupio. I Ramian, patrząc w tę jasną ciasnotę, prowadzącą ku zawsze oświetlonej jadalni, pomyślał, iż straszną mogło-by być rzeczą spotkać się tu z jakiem — widmem.

Myśl ta przeraziła go. Nie wierzył w duchy, lecz bał się swej własnej wyobraźni. Wiedział dobrze, iż od niego tylko zależy — zobaczyć. A nie czuł się silnym na nieswoim terenie. Gdyby to było w którymkolwiek z pustych czy zrujnowanych dworów polskich, możeby się tylko uśmiechnął — bo przecie od dziecka niańki opowiadały mu o rozmaitych strasznych, upiornych historyach i tam fantazyi jego nic zaskoczyć nie mogło. Ale jak może wyglądać straszydło, wędrujące nocą po cichych, jasno oświetlonych korytarzach statku? Skąd przychodzi, czego chce, w jakiej może się pojawić formie? W jakim kształcie? Z jakim znów jękiem z morskiego dna?

(C. d. n.)

części Lipnicy i Jaworzyny jest tak naturalnem, tak prostem wyrównaniem niesprawiedliwości, że byłby to jedyny przedmiot targów, propozycyi i kontrpropozycyi. Z góry przewidzieć można było twardy opór Czechów, choć z drugiej strony dawali niejasno do zrozumienia, iż na terytoryum spisko-orawskiem gotowi być ustępliwsi, niż na Śląsku, gdzie komisya na ich korzyść przesunęła linię graniczną. Tymczasem nic a nic nie wskazuje na to, aby chcieli zrobić jakiekolwiek ustępstwa. Wedle pogłosek mają za Jaworzynę otrzymać od Polski na wymianę dwie wsi: Niedzicę (bez zamku) i Racwin, za skrawek Lipnicy Wielkiej dwie osady: Głodówkę i Suchagórę.

Ile jest prawdy w tych wieściach, nie wiemy dotychczas. To jednak pewne, że sprawdzenie się ich jest nowem uszczupleniem Polski. Nie przeczymy, że argumenty gospodarcze, któremi się kierują przedstawiciele polskiego rządu, są ważne, że wymiana gospodarcza może być dla nas korzystną. Z drugiej jednak strony znowu parę tysięcy ludności polskiej dostanie się w ręce Czechów, znowu skurczy się od południa nasza niezbyt i tak szczęśliwa granica. Skwapliwość, z jaką podobno Czesi przyjmują powyższy projekt wymiany, wskazuje wyraźnie, że dla ich antypolskiej polityki korzystniejszą jest rzeczą wyrzeczenie się bogactw przyrodzonych, a zawładnięcie polskiemi duszami.

W prasie podnoszono już parokrotnie, że nasze ministerstwo spraw zagranicznych zaniedbało korzystnej sposobności zmiany wyroku koalicyi w sprawie Śląska, Spiża i Orawy, a kresom południowym wogóle nie poświęcało uwagi. Łączy się to niewątpliwie z ugodową polityką p. Sapiehy wobec Czechów. Bodaj czy i temu faktowi nie zawdzięczamy zaniedbania sprawy Lipnicy Wielkiej i Jaworzyny, które teraz odkupujemy czteroma wsiami i paru tysiącami Polaków. Wszakże rzeczą ministerstwa było wszczęcie wszelkich kroków, aby bez wymian przywrócić przedwojenne granice obu rozerwanych wsi.

Rząd polski z czasów akcyi plebiscytowej w 1920 r. ma nadto inny grzech w regestrze politycznych błędów. Jest nim zaniedbanie kupna Jaworzyny z rąk Hohenlohego za sumę stosunkowo niewysoką. Projekt tej transakcyi, wyszły z łona spisko-orawskiego komitetu plebiscytowego, zlekceważono rzekomo dla braku pieniędzy, tracąc w ten sposób ważny argument przy lipcowem wytyczaniu granicy.

Stanowisko Czechów w sprawie górnośląskiej i obecna delimitacya przekona chyba dowodnie nielicznych u nas czechofilów, że wszelkie umizgi nie zmienią wrogiego nam kierunku czeskiej polityki, nie przytłumią agitacyi antypolskiej wśród Ukraińców i nie powstrzymają od myśli wybicia korytarza ku przyszłej, carskiej Rosyi — kosztem Polski. Nie wskazuje nic a nic na zmianę stosunku polsko-czeskiego.

Dlatego też, nie wierząc w możliwość zgody bez rewizyi dzisiejszej naszej granicy, cierpliwie przeczekamy na powrót Śląska i południowych kresów w całości do Polski. O zaprzepaszczeniu polskich ziem nie może być mowy. Prędzej czy później uwolnimy je z czeskiej niewoli.

Z.

# Amnestya.

III.

Lwów, 10. czerwca.

Amnestya częściowa z wyższą sankcyą karną obejmuje: a) przestępstwa cywilne osądzone prawomocnie karą pozbawienia wolności od trzech miesięcy do jednego roku lub wyższą albo dożywotnią, albo karą śmierci — b) przestępstwa o charakterze wyłącznie lub wybitnie politycznym (społecznym lub ekonomicznym) -- także popełnione treścią druku — osądzone prawomocnie takiemi samemi karami, jak pod a) w wypadkach, w których sprawca zamierzał człowieka pozbawić życi, uszkodzić go na ciele, zdrowiu lub we większym rozmiarze na własności albo pozbawić osobistej wolności zapomocą oszczerstwa i cel ten osiągnął — c) przestępstwa prywatno-skargowe, ścigane na wniosek lub z upoważnienia osądzone prawomocnie karą pozbawienia wolności od trzech miesięcy do roku (ewentualnie wyższą).

W tych wypadkach (a, b, c,) z kary prawomocnie orzeczonej od trzech miesięcy do roku, należy darować połowę, z kary ponad rok należy darować jedną trzecią, nigdy jednak nie może pozostać do odcierpienia więcej niż lat dziesięć — nawet wtedy, gdyby pozostałe dwie trzecie więcej wynosiły — karę dożywotnią ogranicza się do lat dziesięciu, a karę śmierci zamienia się na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

Nie są wcale objęte amnestyą następujące przestępstwa: a) cywilne: kradzież, sprzeniewierzenie, oszustwo i łapownictwo popełniane przez urzędników w związku z ich służbą („marcówka"), nadużycie władzy urzędowej z chęci zysku, morderstwo rabunkowe, zabójstwo rabunkowe, ciężkie uszkodzenie ciała trwałe popełnione z chęci zysku, rabunek, fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych, przemytnictwo za granicę pieniędzy i papierów wartościowych tudzież przedmiotów wywozowi niepodlegających, zbrodnia tajnego gorzelnictwa, wszelkiego rodzaju lichwiarski wyzysk wszelkiego rodzaju czerpanie zysku z cudzego nierządu — b) polityczne: szpiegostwo i wszelkie czyny karygodne popełnione na szkodę Państwa Polskiego przy równoczesnem działaniu na korzyść państwa obcego — c) wojskowe: kradzież i sprzeniewierzenie popełnione w związku ze służbą lub na szkodę Skarbu Państwa, jeżeli szkoda wynosi więcej niż 10.000 marek, oszustwo na szkodę Skarbu Państwa przy takiej samej wysokości szkody, łapownictwo w związku ze służbą bez względu na wysokość szkody („sierpniówka"), wszelkiego rodzaju rozmyślne uchylenie się od służby wojskowej połączone z wyjazdem za granicę lub pobytem tamże — d) administracyjne: popełnione z chęci zysku i wszystkie przestępstwa skarbowe — e) przestępstwa dyscyplinarne popełnione w służbie.

W razie zbiegu przestępstw podlegających amnestyi z przestępstwami niepodlegającemi amnestyi, wymierza sędzia odpowiednią karę według własnego uznania.

W razie zastanowienia dochodzeń z powodu amnestyi może obwiniony w przeciągu miesiąca od zawiadomienia go o zastosowaniu zażądać przeprowadzenia postępowania karnego. Wtedy należy je wznowić bez żadnych formalności i przeprowadzić.

Wszelkie wątpliwości nasuwające się przy stosowaniu ustawy amnestyjnej rozstrzygają sądy na wniosek prokuratora lub strony bądź na rozprawie głównej bądź poza rozprawą. Od każdej takiej uchwały dopuszczalne jest w przeciągu miesiąca od zawiadomienia zażalenie do sądu wyższej instancyi, który rozstrzyga ostatecznie. Poza rozprawą główną rozstrzyga w sądzie powiatowym i wojskowym sądzie załogowym sędzia sam, w sądzie okręgowym i wojskowym sądzie okr. gen. posiedzenie niejawne względnie dyspozycyjne po wysłuchaniu prokuratora.

Jeżeli jakieś przestępstwo objęte już było amnestyą z dnia 8 lutego 1919 r. lub innym ogólnym albo szczególnym aktem łaski, lecz w mniejszych

JAN GELLA. 42

## ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

W ciągu kilku godzin, od rozmowy południowej do wieczora, dokonuje się wielka a całkiem zrozumiała zmiana. Stało się to, czego tak pragnął Filon, pomimo pozorów zastosowania się do życzeń Zofii. Milczeniem i uśmiechami, rzadką aluzyą lub westchnieniem, wszystkiem mówią o sprawie, która ich całych pochłania. Filon nie nadużywa tego zwycięstwa i nie atakuje wprost. Byłoby to bezpotrzebnym nietaktem. Ziarno wyznania już padło. Trzeba mu zostawić czas, by jęło kiełkować. Na razie też jest szczęśliwy. Po szalonem napięciu nerwów, przychodzi reakcya, wypoczynek. Jest przy niej, z nią od rana do nocy, dotyka jej rąk, włosów, sukienek. Patrzy jej w oczy, wyczuwa tętno jej krwi i pozwala z przyśpieszonego bicia swego serca wnioskować jej o swem uczuciu. Na dziś nie ma pretekstu do groźby wyjazdu, której też nie spełniłby za nic w świecie.

Ale to wszystko jeszcze nic. Wprawdzie Zofia nie okazuje mu już owej odruchowej niechęci lub strachu, która go tak bolała: wprawdzie pomimo poznania jego zamiarów nie unika niebezpieczeństwa; wprawdzie pozwala mu na całowanie swych białych, czystych dłoni — ale czemże to wszystko jest dla jego miłości? Stanowi to więcej, niż śniał wczoraj jeszcze marzyć — ale czyż może zadowolić namiętność na czas dłuższy? Apetyt, jak każda rzecz, podlega prawom ewolucyi i mądrem jest urządzenie, że obiad zaczyna się od zupy a kończy na fetach. Filon który rano był szczęśliw, jeśli mu pozwolono wzdychać, choć bez krzty nadziei, w szalonem tempie podnosi swe postulaty. Okoliczność są z nim. Bogdanka zniewolona jego uczuciem i okolicznościami, traktuje go z całą czułością kochanki, choć bez należnych świadczeń. Jej czułe spojrzenia są jak emisye, które nie znajdują pokrycia w złocie pocałunku. Jej łaskawość, ustawiczna bliskość, dreszcz całowanych dłoni, czyż mogą nie wzbudzić w chłopcu chęci przeniesienia dostępnego mu terenu na inną o tyle słodszą, okolicę?

Na samą myśl, że mógłby ucałować te czerwone wilgotne wargi, Filon uczuwa ściskanie serca i rozkoszny zawrót głowy. „Rzecz daleka—tak blizka" — jeśli idzie o odległość pocałunku w ramię od pocałunku w usta, poczyna w zupełności pochłaniać umysł młodzieńca. Zapomina teraz właściwie o Zofii, o całej sytuacyi, o obietnicy bycia grzecznym, wyśląc tylko o tym jednym, tak niewielkim kroku naprzód. Jak to często bywa u ludzi umiejących chcieć, Filon całą swą duszę wlewa teraz w pragnienie tego pocałunku. Jest w tem nadzieja rozkoszy, zadowolenie ambicyi, fantom szczęścia. Jest przekonany, że nie byłby natarczywy. Raz, jeden, jedyny raz, mieć ją w swoich objęciach! Dowiedzieć się, jak smakują te usta, których pragnienie odebrało mu spokój tylu godzin. Później odejdzie. Nie będzie się napierał. Tylko ta jedna chwila.

Myśl ta przeradza się u chłopca w monomanię, pod wpływem której ku wieczorowi staje się znowu nieznośny, kapryśny, zadumany. Już nie ściska jej rąk. Nie uśmiecha się smętnie, nie wpatruje się w jej oczy. Jeśli zwraca ku niej spojrzenie, to zawisa ono na jej purpurowych, delikatnie wyciętych wargach, z szaleństwem pijaka w zmętniałych od pragnienia źrenicach. Poczyna znowu być złośliwy, kostyczny. Wreszcie pożądanie to opanowuje go w tym stopniu, że Filon postanawia nasycić je za wszelką cenę. Po prostu, aby się pozbyć nieznośnie dręczącej pokusy, na którą najlepszym lekiem jest — zaspokojenie jej.

Ale jak to uczynić? Jak uzyskać maksimum rozkoszy, przy minimum upokorzenia? Jak dojść do pocałunku dziś, zaraz, nie spaliwszy za sobą raz na zawsze mostów? Jak z kochanka biernego stać się czynnym, z Albina Gustawem?

— Panie Filonie, co Panu jest znowu? Przyrzekł mi Pan być spokojnym, a tu znowu chmura? — przychodzi mu z pomocą Zofia.

— Niech Pani nie zwraca na to uwagi. Jestem bardzo nieszczęśliwy.

— ? ? ?

— Pani nie wie, nie znała Pani nigdy nikogo takiego jak ja — zaczyna drżącym, dyszącym nabrzmiałym od pożądania szeptem. — Od dziecka byłem chory na przerost pragnienia. Należę do ludzi, którzy albo otrzymują to, czego pragną, albo przepłacają swe niepowodzenie ciężką chorobą. Kiedy, dzieciakowi kilkuletniemu, zachciało mi się raz spać na piecu, trzy noce nie usnąłem, trzy dni nie jadłem, póki nie spełniono mej woli, i nie ułożono mnie tam.

Zofia: Ma Pan gorączkę. Cóż ten przykład ma wspólnego z Pańskim obecnym złym humorem?

(C. d. n).

rozmiarach niż to przewiduje obecna ustawa amnestyjna, to przestępstwo takie podlega teraz ponownie amnestyi aż do rozmiarów obecnej ustawy. Przepis ten ma szczególne znaczenie dla wyroków sądów polowych i doraźnych, gdzie często właściwy dowódca łagodził karę. Taka złagodzona już kara może uledz dalszemu złagodzeniu lub darowaniu w granicach obecnej ustawy amnestyjnej.

**Dr. Zygmunt Rotnicki.**

# Biblioteka im Pawlikowskich przenosi się do Ossolineum.

**Przeniesienie biblioteki do Ossolineum. — Cenna książnica. — Zbiory graficzne. — Dlaczego biblioteka przechodzi na własność Ossolineum? — Sprawa toczy się od r. 1912. — Pomieszczenie zbiorów w Zakładzie. — Stosunek biblioteki do Zakładu. — Wielkie korzyści ze zmiany.**

Dzięki uprzejmości kustosza Zakładu im. Ossolińskich p. Władysława Wisłockiego uzyskaliśmy szereg ciekawych wiadomości o przeniesieniu biblioteki im. Pawlikowskich do gmachu Ossolineum i zawartości tych cennych zbiorów. Szczegóły te podajemy poniżej czytelnikom naszym.

**Lwów, 10. czerwca.**

(mg) Zakład im. Ossolińskich powiększy się wkrótce przez nabytek bardzo cennych i bogatych zbiorów, które dotychczas pozostawały pod zarządem prywatnym i wskutek tego nie mogły być należycie wyzyskane dla nauki polskiej. Jest to biblioteka im. Pawlikowskich, zawierająca ogółem 16.000 dzieł naukowych, przeważnie starych i rzadkich, w tem 12.000 do 13.000 polskich, oraz wiele niemieckich i francuskich. Zbiór ten nie szczyci się wprawdzie wielu „białymi krukami", których nigdzie spotkać nie można, niemniej jednak zawiera wyłącznie rzeczy bardzo wysokiej wartości. Obok biblioteki mieści się w zbiorach olbrzymia kolekcya sztychów i rycin, która stanowi najliczniejszy zbiór we Lwowie, a w kombinacyi ze zbiorami muzeum ks. Lubomirskich da piękny całokształt zabytków grafiki polskiej i obcej. Wartości obu zbiorów obliczyć na razie niepodobna, lecz idzie ona w miliony.

Zbiory te przechodzą na własność Zakładu im. Ossolińskich zgodnie z wolą ich założyciela ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego (ojca prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego), który postanowił, że biblioteka w razie jej zagrożenia lub trudności utrzymania ma być oddana jakiejś publicznej instytucyi naukowej. Obecnie zaś zachodzi nietylko ta okoliczność, gdyż wogóle utrzymanie zbiorów prywatnych przedstawia zawsze trudności, ale i brak pomieszczenia, gdyż wynajmowany dotychczas lokal przy ul. Trzeciego Maja l. 5 musi być do 15 lipca opróżniony i oddany do dyspozycyi banku.

Sprawa przeniesienia zbiorów im. Pawlikowskich toczy się jeszcze od r. 1912, raz nawet była już umowa notaryalnie zawarta przez kuratora ks. Andrzeja Lubomirskiego i prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, lecz wybuch wojny i jej wypadki przeszkodziły zrealizowaniu zamiarów. W czasie wojny nie poniosła biblioteka żadnych strat i zbiory są bardzo dobrze zachowane. Kierownikiem instytucyi był ś. p. Ludwik Kubala, a po jego śmierci dr. Mieczysław Treter, zarazem kustosz muzeum Lubomirskich.

Stosunek biblioteki do Zakładu im. Ossolińskich ma być tego rodzaju, że przechodzi ona w zupełności na własność Zakładu, ale musi stanowić odrębną całość i mieścić się w osobnych ubikacyach pod nazwą zbiorów imienia Gwalberta Pawlikowskiego. Znajdą one pomieszczenie w głównym gmachu zakładowym na I piętrze obok archiwum Sapieżyńskiego, gdzie zajmą chwilowo 5 pokoi, później będą przeniesione do lokalu, mieszczącego drukarnię, ta zaś usunięta będzie z gmachu do innego budynku.

Do 15 lipca zbiory Pawlikowskich będą już w całości przeniesione do gmachu Ossolineum, a od 1. września udostępnione publiczności. Zakład będzie bibliotekę konserwował i powiększał, przeznaczając na ten cel kwotę w stosunku procentowym do wysokości wkładów do biblioteki zakładowej. Również uzupełniane będą zbiory graficzne, przyczem uwzględniać się będzie charakter bibliotek i zbiorów. Dla prowadzenia tej instytucyi przeznacza Zakład jednego urzędnika i jedną siłę pomocniczą. Zbiory otwarte będą w tym samym czasie co biblioteka Ossolińskich, to jest od 9—2 godz. i udostępnione dla wszystkich, gdyż ze zbiorów bibliotecznych będzie można korzystać w pracowni zakładowej. Zbiory graficzne zaś będzie można zwiedzać w lokalu biblioteki.

Przeniesienie biblioteki Pawlikowskich do Ossolineum jest faktem bardzo doniosłym dla nauki, gdyż zbiory będą teraz o wiele lepiej wyzyskane przez ogół polskich uczonych, oraz studyujących, a nadto prowadzenie tej instytucyi będzie znacznie łatwiejsze. Wogóle należy do łączenia mniejszych prywatnych zbiorów z wielkimi zakładami publicznymi, gdyż przemawia za tem także ułatwienie prowadzenia badań przez skupienie wszystkich materyałów w jednem miejscu.

Zakład im. Ossolińskich, przyłączył do swych zbiorów już w czasie wojny wiele prywatnych bibliotek, a to bibliotekę ks. Poninskich, ks. Jabłonowskich z Bursztyna, ks. Stefana Lubomirskiego z Kruszyny, wielką bibliotekę Włodzimierza Kozłowskiego, księgozbiór Stanisława Henryka Badeniego, oraz bardzo cenną bibliotekę fredrowską z Beńkowej Wiszni. Nabyte przez Zakład zbiory Pawlikowskich zostały odstąpione przez właścicieli bez żadnej rekompensaty, natomiast rodzina Pawlikowskich będzie miała tylko prawo kontroli i wydeleguje swego kuratora dla czuwania nad zbiorami. Zakład będzie kuratorowi składał sprawozdania o stanie biblioteki. Nadto kurator ma prawo mianować personal. Stosunek własności mógłby być wtedy rozwiązany, gdyby zakład im. Ossolińskich jako taki przestał istnieć względnie gdyby terytorium Lwowa wychodziło poza granicę Polski.

Obecnie w celu przeniesienia i ugrupowania nowych zbiorów będzie Zakład zamknięty już od 16 czerwca do 1 września.

## Mały felieton.

**WITOLD ZECHENTER.**

### Pustelnik.

**Tam, kędy dojrzewają co najsłodsze z jagód**
**mam swój cichy a miły pustelniczy domek.**
**Co rano składam wiązkę pachnących poziomek**
**leśnemu bogu w darze w jednej z jego pagód.**

**W południe w słońcu leżę. Potem wstęgą dróżyn**
**pośród zacisza puszczy wijącą się kręto**
**idę przed siebie z duszą jasno uśmiechniętą**
**nie bacząc na zaczepki nizkich krzewów ożyn.**

**A gdy wieczór zapadnie powracam z daleka**
**do domu, chłonąc nocne kwiecia aromaty...**
**Wiem, że nikt nieproszony tam na mnie nie czeka.**
**Szemrze rzeczka uśpiony przepływając parów;**
**zresztą cicho jest w puszczy... I wchodzę w próg chaty**
**łowiąc płynące z stawu wonie nenufarów.**

**Kraków, maj 1921.**

# Z prasy rosyjskiej.

**Lwów, 10. czerwca.**

**Rozruchy głodowe w sow. Rosyi.**

Wedle doniesień z Moskwy, w Jarosławiu i Niżnym Nowogrodzie wybuchły nowe zaburzenia głodowe. Ludność rozbiła składy żywnościowe. Dla stłumienia rozruchów, wysłano do tych miast oddziały krasnoarmiejskie.

**Sowiecki rząd i Japonia.**

Z kół wschodnio-syberyjskich donoszą, że moskiewski rząd zaproponował Japonii północny Sachalin, oraz przylegające części nadmorskie wschodniego Sybiru, przy zawarciu umowy handlowej między Japonią a sow. Rosyą. Japoński rząd do tej pory nic na to nie odpowiedział.

**Pociąg Trockiego.**

Osoba przybyła niedawno z sow. Rosyi, opowiada, jak jeździ obecnie Trocki. — Pociąg Trockiego poprzedza pociąg pancerny, wagon obrony, wagon-kuchnia, personalny wagon Trockiego również opancerzony, z komfortem urządzony wóz z autem, aeroplanem, ostatni wagon z „czeka" i kulomiotami. Poza tymi pociągami dąży jeszcze jeden, oddalony od ostatniego o 5—8 wiorst, również opancerzony i pod silną strażą. Pomimo nadzwyczajnej obrony, pociąg Trockiego często jest ostrzeliwany.

**W woroneżskiej gubernii.**

Do Równa nadeszły wiadomości, iż 25-go maja powstańcy zajęli Boguczar i Nowohopersk w woroneżskiej gubernii.

**Działalność karnych oddziałów.**

Osoba przybyła z Orszy, opowiada, że w orszańskim i goreckim powiecie wybuchły chłopskie powstania. W nowotuchińskim okręgu oddział czerwonoarmiejców otoczył pewną wieś, nakazując ludności zebrać się w rząd, z którego każdy piąty został rozstrzelany. Innych zarąbano, nie zważając na kobiety, ni dzieci.

**Tegoroczny urodzaj.**

Bolszewicka „Biednota" pisze: We wszystkich czarnoziemnych guberniach urodzaj cały zniszczyli bandyci. Ziarno palili wraz z słomą, napadali na transporty, wiozące nasienie i ograbiali je. Najbardziej ucierpiały powiaty woroneżski i niemal cała gubernia saratowska.

**Nowa gazeta.**

D. 25. maja ukazał się w Moskwie pierwszy numer gazety „Moskwa". Gazeta przeznaczona jest dla zjeżdżających do Moskwy delegatów kongresu i drukowana jest równocześnie w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim.

## Szlakami odkryć geograficznych.

# „Krok za krokiem, ale naprzód".

**Wyprawa na szczyt Everestu. — Obóz na wysokości 25.000 stóp ponad morzem.**

**Lwów, 10 czerwca.**

— Krok za krokiem, ale naprzód!

Pod tym tytułem opowiada „Times" o wyprawie zorganizowanej na szczyt najwyższej góry na świecie w Himalajach, zwanej Everest albo też Gaurizankar. — Wyprawę tę zorganizowało z pomocą króla angielskiego i ks. Walii angielskie „Królewskie Tow. Geograficzne" i „Klub alpiński", a także osoby, zajmujące się wiedzą i nowemi odkryciami.

Od lat już zdobycie tego olbrzyma himalajskiego było marzeniem „alpinistów", jednakże trudności, na jakie napotykano, były nie do zwalczenia. Everest leży w pustynnej okolicy tak mało znanej, iż nie wiadomo nawet, czy jego prawdziwy szczyt leży w Nepalu czy w Tybecie. Od strony południowej dostęp był niemożliwy z przyczyn politycznych i fizycznych, teraz jednak rząd indyjski, porozumiawszy się z rządem tybetańskim, dał pozwolenie na zaatakowanie góry od północy, gdzie, stosownie do poprzednich obserwacyi, stoki nie są tak strome, jak stoki południowe, a prócz tego z powodu „monsunu", miesiące letnie są pogodne, zaś linia śniegów znajduje się wyżej, niż gdzieindziej.

Droga, jaką wyprawa sobie obrała, ma prowadzić serpentyną dokoła góry i wynosi siedmdziesiąt mil na północny wschód z miejscowości Kalimpong do Fari, zaś stamtąd 60 mil do miejscowości Kampa Dzong i jest dostępna dla mułów. Z Kampa Dzong wyprawa pójdzie 120 mil na zachód przez szerokie doliny, prawdopodobnie już niemal zupełnie pozbawione roślinności, aż do Tingri na wysoko położonem północnem „plateau", z którego ma się rozpocząć skombi-

nowany atak. Gdzieś między Tingri a szczytem Everestu, na wysokości 25.000 stóp nad morzem ma być założo y obóz. Z tego obozu, może już tego roku, najprawdopodobniej jednak na przyszły rok, trzech zaaklimatyzowanych i wprawnych „alpinistów“ wyruszy na szczyt.

Każdy pracowity krok naprzód będzie tu już rozszerzeniem wiedzy ludzkiej i zbogaceniem doświadczenia. Dotychczas „rekordy“ alpinistów, którzy ch ieli wejść na szczyt Everestu, wynoszą 24—24.600 stóp. Siły ludzkie wypowiadają posłuszeństwo na tych wysokościach, gdzie powietrze jest już bardzo rozrzedzone, dlatego „alpiniści“ muszą się zwolna do nowych warunków życia przyzwyczajać.

Ekspedycya angielska ma zbadać przestrzeń 10.000 mil kwadratowych, dotychczas zupełnie nieznaną, będzie miała sposobność zbadania struktury całego łańcucha Himalajów i zebrania z zupełnie nieznanego zakątka ziemi dat geograficznych, geologicznych, etnograficznych i biologicznych.

## Notatki bibljograficzne.

Lwów, 10. czerwca.

**Boy:** Flirt z Melpomeną (Wieczór drugi). Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań — Kraków.

**Edwin Jędrkiewicz:** Świątki i Centaury. Nakładem i drukiem Ludowego Spółdzielczego Tow. Wydawniczego. Lwów 1921.

**Włodzimierz Perzyński:** Kłopoty ministrów. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań — Kraków.

**Maksymilian Weroni z:** Płomienie u brzegów. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań — Kraków.

**Hoene-Wroński:** Prodrom mesyanizmu. Lwów — Warszawa. Książnica Polska Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych MCMXXI.

**Sigmond Czerny:** L'abbé que de Louis Claude de Saint-Martin. (Travaux de la Société néophilologique de Léopol — fascicule 3). Léopol (Pologne) 1920. Edition de la „Książnica Polska T. N S. W.“ Varsovie, 18 rue Bracka — Léopol, 17 rue Zimorowicza.

## Z nowości technicznych.

Lwów, 10 czerwca.

**Wyzyskanie siły wodnej Rodanu.** Senat francuski przyjął uchwalony już przez Izbę posłów projekt prawa, upoważniającego wielkie konsorcyum finansowe do wyzyskania siły wodnej Rodanu. Minister robót publicznych, p. Le Trocquer oblicza, że przez urzeczywistnienie tego projektu Francya oszczędzi 6 milionów ton węgla rocznie, zyska zaś siłę 1,100.000 koni parowych. Na Rodanie mają być zbudowane odpowiednie śluzy, a wzdłuż rzeki 18 stacyi turbinowych, z których największa, o wydajności 250 tysięcy koni parowych stanie w Benissat. Odbiorcami siły elektrycznej wyprodukowanej przez te stacye, będą z miast Paryż i Lugdun, oraz kolej Paryż-Lyon-Mediterranee, która ma być zelektryfikowana. Na kilku innych drugorzędnych liniach kolejowych używany będzie również prąd elektryczny. Najtrudniejszem do rozwiązania zadaniem jest przytem przeniesienie siły prądu elektrycznego ze stacyi w Benissat do odległego o 300 kilometrów Paryża. — Przeprowadzonych ma być 6 kabli, z których dwa największe mają być przeprowadzone przez Dijon i Nevers.

**Nowy reflektor.** Niedawno ukończona została budowa reflektora według planu inżyniera Pino. Siła światła jego wynosi pół biliona świec i widoczny jest na 70 mil. Wysokość reflektora wynosi 10 stóp. — Ma on za zadanie oświetlać taflę morską z góry „Mount Tamalpois“ u wejścia do zatoki „Złotej Bramy“ w północnej Ameryce.

**Karabin maszynowy dla niszczenia tanków.** W Nowym Jorku skonstruował komendant artyleryi Wright karabin maszynowy, którego wystrzał z odległości dwustu metrów przebija pancerz tanka. Kule tego nowego karabinu maszynowego niosą 7000 m. w dal.

**Fotografie - statuetki.** W Londynie zajęły obecnie miejsce zwykłych fotografii, fotografie statuetki. Naprzód więc dokonane bywa zdjęcie, następnie zaś wyciera się kontury postaci. Wyciętą w ten sposób odbitkę nakleja się na figurkę drewnianą, tej samej oczywiście wielkości. Wskutek tego wywołuje się plastyczność fotografii. „Sporządzane fotgrafie-figurki — pisze w jednym z dzienników angielskich twórca tego pomysłu — są znacznie realistyczniejsze, niż fotografie dawne i dzięki temu znajdują obecnie wielkie zastosowanie“.

(r)



## Z DNIA.

## Co-by to było!

Lwów, 10 czerwca.

Subjekt obsługiwał nas istotnie leniwo, niedbale. Minę miał senną, gapiowatą, w ruchach nie miał ani krzty temperamentu.

— Och, cóż za gamoń! — irytował się mój towarzysz.

— Dajże pan pokój! — łagodziłem. — Gdyby był mądrzejszy, nie byłby subjektem, lecz generałem.

— No, może pan ma słuszność, ale — to nie zawsze prawda... Dla ilustracyi opowiem panu pewną anegdotę:

Biedny żyd, gdzieś w Husiatynie czy Czortkowie, podał się o posadę t. zw. „szkolnika“ w bóżnicy. Ponieważ był istotnie biedny a miał liczną rodzinę, chciano mu dać tę posadę, dotowaną jakiemiś sześćdziesięciu czy ośmdziesięciu koronami miesięcznie. Okazało się to jednakże niemożliwem, ponieważ kandydat nie umiał ani czytać ani pisać.

Zmartwiony wrócił do domu, narzekając na los i brak wykształcenia. Wtem wybuchła wojna austryacko-rosyjska, miasteczko zaroiło się kawaleryą. Biedny żyd wyjął z kuferka cały swój majątek, jakieś tam sto reńskich i kupił za te pieniądze na wsi owsa, który sprzedał jakiemuś tam szwadronowi. Zarobił na tem dwadzieścia reńskich — i znowu pojechał na wieś po owies. Stał się stałym dostawcą szwadronu, potem dywizyonu, wreszcie pułku. Na linii Strypy był już dostawcą brygady, na linii Sanu dywizyi, w zachodniej Galicyi awansował na dostawcę armii.

Prowadził interesy już na wielką skalę i rozporządzał oczywiście milionami.

Pewnego dnia był w Wiedniu, w intendanturze, gdzie miał podnieść trzy miliony koron — sumę, na owe czasy, bardzo znaczną. Generał intendantury wystawił mu kwit i dał mu go do podpisania. Żyd zwilżył palec na czerwonej poduszce do pieczętowania i odbił odcisk palca na kwicie.

— Cóż te znowu? — spytał zdziwiony generał.

— Ja, panie generale, pisać nie umiem, jako żyd — krzyżem podpisać się nie mogę — cóż mam zrobić?

— Więc pan nie umie pisać! Takie wielkie interesy robi a pisać nie umie! — dziwił się generał. — Coby to było dopiero, gdybyś pan umiał czytać i pisać!

— Ja bardzo dobrze wiem, panie generale,

---

1

IDA WIENIEWSKA.

## Ponowa.

Lwów, 10. czerwca.

Mnogość pism peryodycznych, codziennych i czasopism, jaka zasypała Polskę od chwili odzyskania niepodległości, jest faktem wielce znamiennym. Jest to jakby chęć wypowiedzenia wszystkiego przez tego, któremu mowa przez okres pewien była odjęta — a przywrócona mu została w chwili wielce osobliwej. Ileż to naliczyliśmy efemeryd pośród tej drukowanej powodzi! Nic to! Ginęły jedne pisma, a rodziły się nowe, by wprędce utonąć w niepamięci fali — inne jasnym błyskiem znaczyły się, jak meteor. Lecz tym właśnie sposobem każda idea, odruch każdy, wszelaki impuls społeczny znalazł swój wyraz.

Fala pism literackich przyszła z natury rzeczy nieco później, gdy uspokoił się trochę chaos i rozdzielone z stały żywioły. Była też stosunkowo nieco węższa, albowiem zadaniem jej było rejestrowanie zjawisk artystycznych, wymagające minimalnej choćby perspektywy. Jak na trudności, piętrzące się w dobie wszechpoczynania polskiego, była i tak znaczna. A wzbiera — jakościowo zwłaszcza — z każdą chwilą.

Krystalizuje się ponadto coraz wyraziściej zadanie tych pism: szukanie syntezy życia duchowego. Nie dorywcze chwytanie „najnowszych prądów“, ułatwiane karygodnym brakiem krytycyzmu, dokonywane bez żadnej selekcyi. Fala życia polskiego zaczyna rzeźbić już sobie normalne koryto, iżby w niem płynąć normalnym nurtem. Można już tedy pomyśleć o wyborze, dokonywanym według pewnej zasady.

Ten warunek spełnić pragnie nowozałożone pismo*), wołające „o zespolenie życia ze sztuką, dążenie do pełni, syntezy, wszechogarnięcia, niebosiężnego rozpostarcia ramion, o doszukanie się formy swojskiej dla treści ogólnoludzkiej, o gest wyczucia głębi nieodgadłej, nad którą z czcią świątobliwą pochyli się czoło wyniosłe, znaczone Widzeniu“. „W czci religijnej dla dostojeństwa sztuki — głosi redakcya — spadamy PONOWĄ na życia polskiego stratowane ugory. Nim nowe burze i śniegi nas zwieją, żyć chcemy, grzebiąc utarte koleiny wytyczonych szlaków, być śniegiem, na którym dróg nowych ślady wyryje koło miażdżące Wielkiego Woźnicy! Nie przychodzimy wypełniać (któż słowo o sobie to wyrzec się waży?), lecz zwiastujemy godzinę odnowy i wyciągamy ręce do Odnowiciela“.

Drogę wybrano trafnie. Wogóle wybrano drogę nie manowiec. Odnaleziono ścieżkę na polski Monsalwat, na ów szczyt, z którego można ogarnąć życie polskie. Ścieżka jest jeszcze porosła zielskiem i gubi się w gęstwinie — a „Ponowa“ stoi u jej początku. Wszelako znalazła nitkę Aryadny.

Znalazła ją przedewszystkiem przez sumienne przemyślenie tego, co było, a co jest, przez trafne wyczucie i uchwycenie rodzimego tonu, a odrzucenie wszystkiego, co do nas pod wyświechtanem już hasłem „sztuka dla sztuki“, usiłuje przemycić obcą nam i niemiłą naleciałość. Nie gardłując za tendencyą, patryotnictwem i tanim krzykiem chorągiewkowym, redakcya rozumie wszakże, że dziś, w zmienionych warunkach życia, uciekanie odeń w wypielęgnowaną samotnię, jest raczej spóźnionym gestem pięknoducha, czy manewrem nieporadności — zaś przekorne naigrawanie się manifestem własnej obcości. Dziś właśnie, bardziej niż kiedykolwiek, można i trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgnąć nowe.

Pierwszy numer, ujęty w oryginalną okładkę pomysłu Noakowskiego, zawiera prócz programowego artykułu „i jeszcze słów kilku“ od redakcyi (komitet redakcyjny stanowią: Róża Czekańska-Heymanowa, Jan Nepomucen Miller i Emil Zegadłowicz) na zakończenie, zawiera roztrząsania teoretyczne i poezye. W dziale pierwszym rozpatruje dr. Stefan Kołaczkowski „Nasz stosunek estetyczny do poezyi ludowej“, podając wyniki własnych rozmyślań na temat zestawień pieśni ludowych w przekładzie Porębowicza z balladowymi utworami Kasprowicza — na tle świeżej pracy Bystronia „Artyzm pieśni ludowej“. Rozliczna wartość oddziaływania twórczości prymitywnej na literaturę artystyczną, którą bardzo ciekawie analizuje i definiuje p. Kołaczkowski, szczególnego nabiera znaczenia w tym zeszycie „Ponowy“ wobec proklamowanego przez redakcyę zwrotu do pieśni ludowej, wiecznej i niezawodnej krynicy, z której po raz wtóry, jak niegdyś przed wiekiem, wyjść ma renesans poezyi polskiej.

(C. d. n.)

---

*) **Ponowa.** Pismo poświęcone poezyi i sztuce. Nr. 1. Warszawa, Maj, MCMXXI.

coby wtedy było! — skwapliwie podchwycił żyd. — Gdybym ja umiał czytać i pisać, tobym był dzisiaj nie dostawcą armii, ale „szkolnikiem“ w Husiatynie. **Tera.**

## KRONIKA.

**Repertuar teatru miejskiego:**

Piątek 10. czerwca g. 7.30 „Samson i Dalila“, tragi-komedya w 3 aktach Swena Lange, występ Brydzińskiego. — Nowość.

Sobota 11. czerwca g. 3.30 „Chory z urojenia“ Moliera z odczytem prof. Porębowicza.

Sobota 11. czerwca g. 7.30 „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“ z p. Argasińską i Łowczyńskim.

Niedziela 12. czerwca g. 3 „Tajfun“, występ Brydzińskiego.

—o—

**Miejski Teatr Mały** (ul. Grodecka 2. b.)

Sobota 11. czerwca o g. 7.30 „Don Juan“, występ Brydzińskiego.

Niedziela 12. czerwca o g. 7.30 „Don Juan“ występ Brydzińskiego.

## Redakcya rękopisów nie zwraca.

—o—

(r) **Śliczne dni.** Weszło już w zwyczaj, iż pory roku nie stosują się zupełnie do okresów, wyznaczonych im na panowanie z dawien dawna przez kalendarze. I tak naprzykład właściwe lato powinno zacząć się z dniem 21 czerwca, lecz cudowne i wspaniałe dni mamy niemal bez przerwy już od dłuższego czasu. Słońce sieje rozrzutnie swe życiodajne promienie. Coraz raźniej postępuje naprzód rozwój wszystkiego w przyrodzie. Powietrze przesycone zapachem akacyi, róż i jaśminu. Z drżeniem serca oczekuje młodzież szkolna upragnionej niedzieli, by pójść lub wyjechać za miasto na wycieczki.

**Z żałobnej karty.** W Krynicy 7go b. m. zmarł w 23 roku życia na rękach rodziców młodzieniec, rokujący wielkie nadzieje, porucznik W. P. Mieczysław Selcer-Sieleski, syn znanego we Lwowie lekarza.

**Jarzy Feydeau.** W Paryżu zmarł znany komedyopisarz francuski Jerzy Feydeau.

**Śmierć wynalazcy antipiryny.** W Jenie zmarł dyrektor chemicznego laboratoryum uniwersyteckiego prof. dr. Ludwik Knorr, wynalazca antipiryny.

(Telef.) (O)**Strajk krakowskiej służby hotelowej** trwa w dalszym ciągu. Wczoraj wszystkie hotele i pensyonaty były strzeżone przez policyę. Wieczorem właściciele hoteli na posiedzeniu uchwalili wezwać wszystkich pracowników hotelowych do powrotu do pracy dziś o godz. 8 rano, w przeciwnym bowiem razie umowy zawarte między pracodawcami i pracownikami stracą moc obowiązującą. Jak słychać, większość pracowników hotelowych objawia chęć powrotu do pracy.

(Telef.) (O) **Ciekawa premiera.** W Berlińskiej operze miejskiej odbyła się wczoraj ciekawa premiera. Na rampie umieszczono szereg mikrofonów które odegrały operę Pucciniego „Madame Butterfly“ i przesłały ją stacyi radiotelegraficznej w Nauen a stamtąd rozesłano ją telefonem bez drutu do Londynu, Paryża, Chrystiani i Rzymu. Stacye odbiorcze tych miast nadesłały iskrowe zawiadomienie, że całą operę słychać było doskonale

## Ze świata.

Lwów, 10. czerwca.

Bardzo oryginalna para stanęła niedawno na ślubnym kobiercu w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Pan młody H. Wells liczy 75 wiosen, pani Rachela Elimore, wdowa 72. W tem jednak nie byłoby jeszcze nic nadzwyczajnego. Ciekawsze natomiast jest, że ci państwo byli już przed laty... małżeństwem. Pobrali się po raz pierwszy 1868 r. by po 38 latach — rozwieść się! Pani Wells wyszła wtedy powtórnie za mąż za pana Elimore, który po kilku latach zmarł. Obecnie, po 25-letniej rozłące wróciła pani Elmore na łono swego pierwszego męża.

* * *

W Berlinie rozpocznie się w tych dniach interesujący proces. Oskarżony jest Herbert Ihering, krytyk teatralny pisma „Berliner Börsenkurier“. Skarżącymi zaś są aktorzy dr. Arnold Czempin i Erich Otto, których w recenzyi swej Ihering rzekomo skrzywdził. Proces rozstrzygający, czy krytykowi wolno w imieniu i dla dobra sztuki, karcić stosunki teatralne, i wykonawców, budzi ogólną ciekawość.

* * *

Szkoła śmiechu powstała — gdzie? spytacie, czytelnicy. Oczywiście w Ameryce. Jednak potrzebna byłaby i w Europie. Brzydki, jaskrawy śmiech szpeci najcudniejszą kobietę. Gorzej jeszcze! Zdradza jej pochodzenie, środowisko i namiętności. Śmiech jest w wielu razach paszportem. Otóż w Ameryce są szkoły, są nauczyciele, którzy uczą jak śmiać się należy. Są to oczywiście szkoły muzyczne. Ćwiczenia odbywa uczenica rano i wieczorem, które trwają 10 minut. Płyty gramofonowe które śmiech „zdejmują“ pouczają następnie o błędach w śmiechu, które należy usunąć. Pomysł ten w istocie bardzo dobry mógłby i u nas znaleźć zastosowanie, w naszych szkołach muzycznych.

* * *

W Wiedniu utonęło w jednym dniu 16 osób w czasie kąpieli w Dunaju.

(o.)

## Katastrofalne skutki powodzi w krajach austr.

Wiedeń, 9 czerwca.

(Tel. wł.) **Szkody powstałe skutkiem katastrofalnych powodzi są coraz większe. Wszystkie tamy i zarządzone środki ochronne porwała woda. Prócz tego spłynęły z wodą olbrzymie zapasy drzewa, przedstawiające wartość kilku milionów. Miejscowościom Ischl i Gmunden grozi zalanie. W Austryi Dolnej zniszczenie również ogromne. W Lilienfeld obok St. Pölten porwały fale 5 domów mieszkalnych. Dwie kobiety utonęły. W miejscowości Rothau, poniosła fabryka pierza Kuhna stratę 150 milionów koron, wskutek uniesienia całego zapasu materyału.**

### Z LWOWSKIEJ PRZEDPOŁUDNIOWEJ GIEŁDY NIEOFICYALNEJ.

Lwów, 10. czerwca.

Na dzisiejszej lwowskiej giełdzie panowała do południa w stosunku do kursów wczoraiszych tendencya nieco mocniejsza. Dolary amerykańskie notowano 1180—1185, jedynki i dwójki 1160—1170, dolary kanadyjskie 1040—1050, 1 i 2 1035—1040, marki niemieckie 19—19.20, setki 18.80—18.90, drobne 18.50—18.60, leje 17.80—18, drobne 17.50—17.60, korony czeskie 17—17.50, drobne 16.80—16.90, korony austryackie tysiączki 3300—3320, setki 310—315, 50- 140—145, 20- 1.60—1.65, 10- 1.30—1.35, 1 i 2 90—92, karbowańce 4.20—4.50, hrywny 8—8.20, dumskie tysiączki 70—75, po 250 50—55, ruble pięciosetki 3.20—3.30, setki 4—4.50, jedynki 90—95, trójki 1.30—1.35, piątki 1.60—1.65, dziesiątki 1.75—1.85, a 25 2.40—2.50, funty sterlin. 4000—4100, franki 85—88.

Złoto: 20-koronówki austr. 4150—4200, 20-markówki niem. 4300—4350, 20-frankówki 3900—3950, 10-rublówki 4450—4500, dolary 1130—1140, funty sterlingi 4000—4100.

Srebro: korony 75—80, floreny 155—160, ruble 255—265, kopiejki 90—95, dolary 750—800.

## Ekonomista.

### Rozwój produkcyi wełny krajowej.

Lwów, 10 czerwca.

(t) **Związek przemysłu włókienniczego w Państwie** [illegible]**em nadesłał do Centralnego** Związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów w Warszawie odpis memoryału, skierowanego do Ministerstwa przemysłu i handlu w sprawie środków zapewniających rozwój produkcyi wełny krajowej.

Według memoryału dotychczasowy system sekwestru i wyznaczenia cen maksymalnych na wełnę polską, jak wykazała praktyka, nie osiągł zupełnie zamierzonego celu. »Nie zapobiega bowiem potajemnemu przechodzeniu wełny z rąk producenta do spożywcy, nie utrzymuje cen na niskim poziomie, natomiast pobudza do obchodzenia prawa, do szmuglu i przemytnictwa. Warunki te wytwarzają w handlu stosunki niezdrowe, demoralizują hodowcę, pośrednika, handlarza i przemysłowca-odbiorcę, utrudniają przemysłowi zaopatrzenie się w niezbędny surowiec, wreszcie przyczyniają się do upadku hodowli owiec.

Temu stanowi rzeczy tak szkodliwemu dla gospodarstwa krajowego zdoła zapobiedz, według memoryału, jedynie wprowadzenie do handlu wełną w Polsce zasady wolnego handlu, z uwzględnieniem tych zwyczajów i przepisów, jakimi kierują się wszystkie kraje zachodniej Europy i innych części świata, zarówno co do produkcyi jak i sprzedaży wełny.

Stosownie do tego Związek przemysłu włókienniczego domaga się:

1. Zakazania, względnie ograniczenia odpowiednimi przepisami uboju owiec, oddając pod kontrolę zaprzysiężonych rzeczoznawców.

2. Zarządzenia rejestracyi owiec w całem Państwie i prowadzenia statystyki hodowli.

3. Zniesienia sekwestru na wełnę polską w całem Państwie, o ile możności niezwłocznie, w każdym zaś razie jeszcze przed strzyżą wiosenną 19n1 roku.

4. Unormowania handlu wełną polską według zwyczajów i przepisów, obowiązujących we wszystkich państwach cywilizowanych, które wełnę produkują i sprzedają, oraz wprowadzenia w tym celu już w najbliższym sezonie, tj. z wiosną 1921 roku, aukcyi i na wełnę krajową.

5. Uzyskania od Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej potrzebnych kredytów pod zastaw wełny.

Rada Centralnego Związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów postanowiła poprzeć powyższy memoryał. Jedynie co do punktu pierwszego dezyderatów Związku włókienniczego Rada Centralnego Związku poczyniła zastrzeżenia i postanowiła w tym przedmiocie porozumieć się z organizacyami rolniczemi. Zdaniem Rady jest bowiem więcej niż wątpliwem, aby drogą zakazów można było spotęgować wytworzenie wełny krajowej. Droga ta okazała się nie właściwą już w tylu dziedzinach życia gospodarczego kraju, że należałoby z niej o ile możności rezygnować. Rezultat dodatni powinien być natomiast osiągnięty przez stworzenie warunków umożliwiających i popierających rozwój produkcyi wełny krajowej.

## Zmiana podstawy podatkowej do protokołowania firmy.

Lwów, 10. czerwca

(t.) Wedle dotychczas obowiązujących przepisów par. 7. ustawy wprowadczej do kodeksu handlowego z dnia 17. grudnia 1862, kupcy opłacający podatek zarobkowy w wysokości 120 kor., 80 kor. i 50 kor., stosownie do ilości mieszkańców danej miejscowości, są obowiązani do zgłoszenia swej firmy w sądzie handlowym dla wpisania w rejestr handlowy. Skutkiem dewaluacyi pieniądza i podwyższenia podatków w ogólności, a w szczególności podatku zarobkowego, wszyscy prawie kupcy, przemysłowcy i rękodzielnicy ze względu na przypisaną kwotę podatku zarobkowego powinni podpadać obecnie pod przymus protokołowania firmy, jakkolwiek ani istotny rozmiar przedsiębiorstwa ani jego zakres działania bardzo często nie uzasadnia protokołowania firmy. Niejednokrotnie też sądy handlowe opierając się na przepisie podatku wedle ustawowych stawek pociągają nawet najdrobniejszych kupców, przemysłowców i rękodzielniczych do obowiązku zarejestrowania firmy, co staje się dla nich nieraz wielkim ciężarem w zarobkowaniu, zwłaszcza gdy chodzi o

prowadzenie ksiąg handlowych. Przepis par. 7 powyższej ustawy niema znaczenia bezwzględnego w tem rozumieniu, że wystarczy wymiar wzgl. przepis podatku zarobkowego w oznaczonej kwocie, aby zaistniał obowiązek rejestrowania firmy, lecz służy tylko posiłkowo do oceny rozmiarów i zakresu przedsiębiorstwa i powinien być zestawiony z art. 10 kodeksu handlowego. W myśl tego artykułu przepisy kodeksu handlowego co do firm, ksiąg handlowych i prokury nie stosują się do handlarzy prowadzących przedsiębiorstwa zakrojone na mały rozmiar. Przy ocenie warunków wpisania firmy do rejestru handlowego należałoby więc mieć wzgląd na rodzaj, zakres i rozmiary przedsiębiorstwa. Zmienione obecnie warunki gospodarcze i podatkowe nie uzasadniają tedy pociągania kupców wzgl. przemysłowców do obowiązku rejestrowania firmy na podstawie kwoty podatku zarobkowego opłacanej w myśl par. 7 ustawy wprowadczej do kodeksu handlowego.

Z tych powodów lwowska Izba handlowa i przemysłowa przedsięwzięła kroki w kierunku zmiany powyższego przepisu stosownie do zmienionych obecnie warunków, proponując następujący sposób załatwienia sprawy. Do zgłaszania swej firmy w sądzie handlowym celem wpisania do rejestru handlowego winni być obowiązani ci kupcy, którzy tytułem rocznego państwowego podatku zarobkowego opłacają w miejscach z ludnością przenoszącą 100.000 mieszkańców przynajmniej 2.200 mk., w miejscach z ludnością od 10.000 do 100.000 mieszkańców przynajmniej 1800 mk., a w miejscowościach z ludnością nie przewyższającą 10.000 mieszkańców 1200 marek.

---

# Schwytanie mordercy śp. dzierżawcy dóbr A. Tuczyńskiego.

## Szczegóły haniebnego morderstwa.

**Lwów, 10. czerwca.**

(!) Czytelnicy nasi zapewne mają żywo w pamięci fakt okropnego morderstwa, jakiego dopuszczono się na śp. Antonim Tuczyńskim. Mianowicie dnia 6 maja około godz. 11 w nocy na gościńcu prowadzącym z Jarosławia do Sieniawy, dwaj bandyci dopuścili się napadu na przejeżdżającego wózkiem Antoniego Tuczyńskiego, dzierżawcę folwarku z gminy Budka pow. Jarosław. Wyskoczywszy znienacka z lasu z rewolwerami w ręku i zatrzymawszy jadącego, jeden z nich Józef Szołek ujął konie za uzdy, drugi zaś przystąpił do wózka i zawołał:

**„stój, ręce do góry, dawaj pieniądze"!**

A gdy A. Tuczyński powstał na wózku i kazał furmanowi dalej jechać, wówczas Wiśniowski wystrzelił do niego, trafiając w prawe ucho, wskutek czego kula wyszła lewem uchem i Tuczyński

**poniósł śmierć na miejscu.**

Wiśniowski ściągnął zabitego Tuczyńskiego z wózka na gościniec, a rozdarłszy na nim ubranie zrabował mu skórzany portfel, w którym znajdowało się trzynaście tysięcy marek, srebrny zegarek oraz rewolwer.

Po obrabowaniu ś. p. Tuczyńskiego, przystąpił Wiśniowski do furmana Błażeja Zawady, oraz do kucharki Antoniny Słotwińskiej, która miała przy sobie siedmioletnią córkę i zażądał od nich pieniędzy. A gdy ci oświadczyli, że żadnych pieniędzy nie mają i prosili ich o puszczenie na wolność, wówczas Wiśniowski

**rozkazał Szołkowi strzelać**

i obaj oddali kilka strzałów, trafiając Zawadę jednym strzałem w rękę, drugim w pierś, tak iż

**ten zginął na miejscu.**

Słotwińską raniono dwoma strzałami w ramię i w szyję, a córkę w prawe ramię. Po dokonanym rabunku obaj bandyci zbiegli z powrotem do lasu, pozostawiając ofiary mordu na miejscu.

W czasie strzelaniny spłoszone konie skoczyły w bok do fosy, a rozerwany

**wózek wraz z rannemi kobietami spadł do rowu**

z gościńca. Ze zrabowanych rzeczy ś. p. Tuczyńskiego otrzymał Szołek 8000 mk., zaś resztę zdobyczy zabrał Wiśniowski. Po dłuższych badaniach i poszukiwaniach przez wszystkie posterunki w powiecie jarosławskim nie zdołano sprawców wyśledzić, aż dopiero w ubiegłym tygodniu

**starszy posterunkowy Rzdek**

z Jarosławia dowiedział się, że w domu Anny Harpuli ukrywa się od kilku dni dwóch nieznanych mężczyzn. Na tej podstawie przeprowadzono rewizyę w domu Anny Harpuli, gdzie znaleziono cały szereg przedmiotów

**pochodzących z rabunku.**

Indagowana Harpula zeznała, że przedmioty te pochodzą z rabunku, a przynieśli je do domu Józef Szołek wraz z drugim nieznanym mężczyzną, który przez kilka dni u niej mieszkał. Dnia 6 maja wyszli obaj wcześnie rano a powrócili dopiero w nocy i wówczas Szołek opowiadał jej,

**że, zamordowali ś. p. Tuczyńskiego**

i zabrali temuż większą gotówkę.

Tymczasem za Józefem Szołkiem ślad zaginął. Dopiero przedwczoraj udało się posterunkowemu Franciszkowi Tylce, przy pomocy Władysława Kłosa z Jarosławia odnaleźć Szołka w Pawłosiowie, gdzie też go aresztowali i sprowadzili na posterunek. Przy rewizyi znaleziono u niego rewolwer z dwoma nabojami, małą gotówkę i scyzoryk. Po chwilowym namyśle Szołek

**przyznał się do rabunku i zamordowania ś. p. Tuczyńskiego.**

Za drugim bandytą Wiśniowskim czyni policya państwowa energiczne poszukiwania i jest nadzieja, że bandyta wpadnie w tych dniach w ręce sprawiedliwości.

Przy tej sposobności wyszły na jaw inne rabunki, których dokonali obaj bandyci. Mianowicie dnia 2 maja b. r. napadł Józef Szołek wraz z Wiśniowskim na gościńcu z Jarosławia do Próchnika na powracających do domu wozem gospodarzy Jana Pawłowicza, Salamona Riegolheima, Władysława Kozłowskiego i Salomei Kochanowicz. Proceder swój uprawiali w sposób następujący: Zatrzymawszy jadących pod groźbą zastrzelenia, kazali im się położyć twarzą na ziemi, poczem dokonywali rabunku na wszystkich. Obrabowawszy doszczętnie wszystkich, bandyci zagroziwszy raz jeszcze obrabowanym, ulotnili się. Prócz tego bandyty aresztowano jeszcze jako współuczestniczących Kazimierza i Annę Harpulę.

---

# Okradzenie męża i ucieczka z kochankiem.

**Lwów, 10. czerwca.**

(!) Onegdaj wydarzył się w Krakowie ciekawy fakt wiarołomstwa. Mianowicie Stefania Mackiewicz, żona podoficera, podczas jego nieobecności, okradła doszczętnie mieszkanie, zabierając meble, bizuterye i gotówkę w ogólnej wartości kilkakroć Mkp. i za namową swego kochanka, Stanisława Jaśka, zbiegła z nim w niewiadomym kierunku. Zrozpaczony mąż Wojciech Mackiewicz, nietylko utratą żony, ile majątku, zwrócił się do policyi państwowej z prośbą o zarządzenie inwigilacyi, celem ujęcia uciekinierki.

## Z sądu wojskowego.

# Skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie

Lwów, 10 czerwca.

Onegdaj odbyła się w sądzie wojskowym rozprawa przeciw Teodorowi Ostrowskiemu, szeregowcowi 51-go robot. oddziału jeńców rosyjskich w Michałówce koło Krzemieńca. Ostrowski pełnił tam w styczniu b. r. służbę. Podczas tego jeniec Michał Ćwietków zbiegł z obozu dwa razy. I choć został schwytany, mimo to Ostrowski od swych przełożonych z powodu nieudałych ucieczek Ćwietkowa otrzymał naganę. A ponieważ Ostrowski był jeńcem bolszewickim, z którym źle się obchodzono w bolszewickiej Rosyi, przeto chcąc się zemścić na Ćwietkowie, strzelił do niego dwa razy, wskutek czego Ćwietków zmarł. Ostrowski do karygodnego czynu przyznał się podczas rozprawy w następstwie czego zasądzono go na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Rozprawie przewodniczył major Jurkiewicz, oskarżał dr. Wład. Kaufmann, porucznik, a bronił kapitan Pieniążek.

W myśl przysługującego prawa odniesiono się do Naczelnika Państwa o ułaskawienie.

# Z kroniki Pogotowia ratunkowego.

Lwów, 10. czerwca.

(—) W miesiącu maju b. r. korzystało z usług Tow. Pogotowia ratunkowego 604 osób, a to: 273 mężczyzn, 212 kobiet i 119 dzieci liczących poniżej 15 lat.

Wedle chorób udzielono **w tym miesiącu** pomocy w 21 wypadkach złamania kości, 4 zwichnięcia stawów, 9 wykręcenia stawów, 24 stłuczeń, 15 otarć skóry, 71 ran tłuczonych, 2 miażdżonych, 30 dartych, 42 ciętych, 22 kłutych, 8 postrzałowych, 16 z ukąszeń, 11 oparzeń, 54 ciał obcych, 4 wstrząśnień mózgu, w 57 wypadkach nagłych zasłabnięć i 1 otrucia. Nadto w 9 wypadkach zamachów samobójczych, a to: 6 kobietom z powodu otrucia, jednemu mężczyźnie i 1 kobiecie wskutek strzałów i w 1 wypadku rzucenia się z wysokości.

Dalej zaznaczyć należy, że lwowskie Pogotowie ratunkowe w miesiącu maju b. r. udzieliło swej pomocy w 9 wypadkach przejechania, a to przez wozy 4, kolej elektryczną 4 i kolej żelazną 1. — Z powodu ukąszeń przez psy było 12.

**Wreszcie nie zawadzi wspomnieć, że od początku roku 1921 było wezwań 2595, od założenia zaś Towarzystwa, to jest od 1893 roku 169.983.**

**Służbę bezustanną pełniło 5 lekarzy, 4 sanitaryuszów i 2 woźniców.**

Towarzystwo rozporządza 2 karetami i 2 parami koni.

**Członków wspierających było 1205.**

## KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

**KUPIĘ GATER 600-700 m/m.** szybkobieżny, nowoczesny z dolnym napędem, zaraz zdolny do użytku z dwoma wózkami, kompletną transmisyą i kołami pasowemi. Oferty z opisem nadsyłać Inż. Gąsior, Kraków, Karmelicka 14. 12625

**Piękną** willę, 5 dużych pokoi, komfort, wolne mieszkanie, za 3,200.000 Mk. sprzeda Marczyński, ulica Wałowa 2. 12628

**Wiertarka** słupowa fabr. Defries, do 30 m/m do oddania. „Wektor", 3-go Maja 21. 12421

**Dachówkę**, blachę pocynkowaną do krycia dachów po cenach zniżonych poleca „Pilot", Lwów, Batorego 4. 11930

**Młocarnia**, lokomobila, pług Stocka, pług Avance, pługi Sacka, okazyjnie nader tanio poleca „Pilot", Lwów, Batorego 4. 11929

**Kamienie** młyńskie francuskie oraz naturalne, walce, kaspry oryginalne, turbiny, motory, po cenach konkurencyjnych poleca „Pilot", Lwów, Batorego 4. 11837

## MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

**Brzuchowice.** Wspaniała willa murowana. 20 pokoi, nadająca się na pensyonat, ewentualnie z ogrodem warzywnym, zasiewami, inwentarzem żywym i martwym, oraz willa 5 pokoi z ogrodem i małym kawałkiem pola, do wynajęcia od 15 czerwca. Wiadomość: Zimorowicza 16, parter lewy. 12618

**Chata** chłopska, czysta, złożona z izby, kuchnia i komora nad Dniestrem do wynajęcia na letnisko, 4 km. od stacyi Bukaczowce. Wiadomość: Obszar dworski Cwitowa p. Bukaczowce, poste restante. 12565

## MAŁŻEŃSTWA

**Wyższy** urzędnik państwowy z wykształceniem akademickiem, separowany, pozna inteligentną pannę lub wdowę w celu matrymonialnym. Fotografja pożądana, za zwrot której ręczy słowem honoru. Zgłoszenia do Adm. „Gaz. Wiecz." pod „Romulus". 12620

## ROZMAITE

**Inżynier** K. Znaku życia, podania listem dnia spotkania uprasza Bea. 12619

**Obszar dworski Cwitowa** p. Bukaczowce, wynajmie sad 4-morgowy, owoce przeważnie zimowe, 4 klm. od stacyi kolejowej. 12567

**Kapitalisty-wspólnika** z kwotą około miliona Mk. do bardzo intratnego przedsiębiorstwa poszukuje: „Kapitał", do Admin. 22603

Poszukuje się rutynowanego

**kierownika tartaku specyalisty w dębinie.**

Zgłoszenia: „Polska Zjednocz. Spółka dla przemysłu i handlu drzewnego" z ogr. odp., Kraków, Grodzka 44. 12624

**DACHÓWKI** asbest.-cementow.
**PAPY** dachowej
**GONTÓW, GIPSU**
i innych materyał. budowl. dostarczają natychmiast
**HORSZOWSKI I SPÓŁKA**
we Lwowie, ul. Bourlarda 3. 12621

**„SOKÓŁ" w Komarnie** wydzierżawi wielką salę 20 m. × 14 z galeryą i sceną na kino. Oferty wnosić do 1. lipca na ręce Jana Łobaziewicza, Komarno. 12629

**Troskliwe matki!!**
Jedyną skuteczną przysypką dla dzieci jest
**PUDER BÈBÈ SZOFMANA,**
polecany przez lekarzy-specyalistów, — zapobiegający opszałości, czerwoności ciała i różnym wysypkom skórnym. Polecane jest również przetłuszczone 1188
**MYDŁO BÈBÈ SZOFMANA**
niezbędne do kąpieli i mycia główki niemowlętom.

9011 **DRUKI i STAMPILIE** — WYKONUJE — DRUKARNIA I WYRÓB PIECZĘCI **I. FRIEDMANA** — LWÓW — **UL. SYKSTUSKA L. 4**

**ELEWATOR ŁYŻKOWY**
(Loeffelbagger, Menck i Hambrock) 1,3 cbm.
**44 stalowych wózków wywrotnych**
2 cbm. zawartości, 750 mm. toru, najmocniejszy rodzaj budowy na składzie w Bydgoszczy tanio **do oddania. Smoschewer i Ska, T. z. o. p., Bydgoszcz.** Tel. 430/431. 11956

**„MERCEDES"**



MASZYNY DO PISANIA DOSTARCZA GENERALNE ZASTĘPSTWO DLA MAŁOPOLSKI
**„IHIG"**
**Lwów, ul. Podleskiego 8, II. p.**
Telefon nr. 413. 12255
ZASTĘPSTWO NA LWÓW:
**Henryk MELLER**
plac Smolki 1.

GWOŹDZIE do szyn, ŚRUBY szynowe, ŚRUBY do pokładów, PŁYTY dociskowe wszelkich dymensyi natychmiast z zapasu do dostarczenia. 11955
**SMOSCHEWER i S-ka T. z. o. p.** Bydgoszcz, — Tel. 430/431.

**CZAS ODNOWIC PRZEDPŁATĘ!**

**ARMATURY**
do kotłów i maszyn parowych, WODOWSKAZY, kurki, oliwiarki i smarownice wszelkiego rodzaju, WENTYLE parowe i gazowe.
**USZCZELNIENIA**
„KLINGERIT", sznury asbestowe, konopne, grafitowe, kompozycye, cyna, szlaglot, kolby do lutowania, pasy skórzane i parciane, WĘŻE parciane i gumowe, PIŁY gatrowe, cyrkularki i leśne. 12372
**WENTYL**
FABRYCZNY SKŁAD TECHN.
**Lwów — Gródecka 36.**

**PRACOWNIKÓW biurowych urzędników** poszukuje Lwowski Oddział Okręgowy Państw. Urzędu Zbożowego — ul. Kraszewskiego 11. 12704

**POLISH ECCOMIC BULLETIN**
(POLSKI BIULETYN EKONOMICZNY)
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE
**polsko-ang., biura prasowego Poselstwa Polsk. w Londynie**
opiekuje się polskim eksportem i importem, niezbędne dla wszystkich, pragnących nawiązać bezpośrednie stosunki z Anglią.
Nabyć można we wszystkich księgarniach KIOSKACH KOLEJOWYCH T-wa „Ruch" ltd.
**Agencya Polskiego Biuletynu Ekonomiczn. W WARSZAWIE,**
Marszałkowska 108, m 5, telef. 240—26.
ADRES REDAKCYI: 11295
LONDON 2, Upper Montague Str., W. C. 1.

**BILETY WSTĘPU**
w książkach po 500 biletów
**RACHUNKI w książkach oraz inne druki**
POLECA
**DRUKARNIA I. JAEGERA**
**WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 33.** 8562
Przyjmuje również zamówienia na wszelkie roboty drukarskie.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KOMARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.